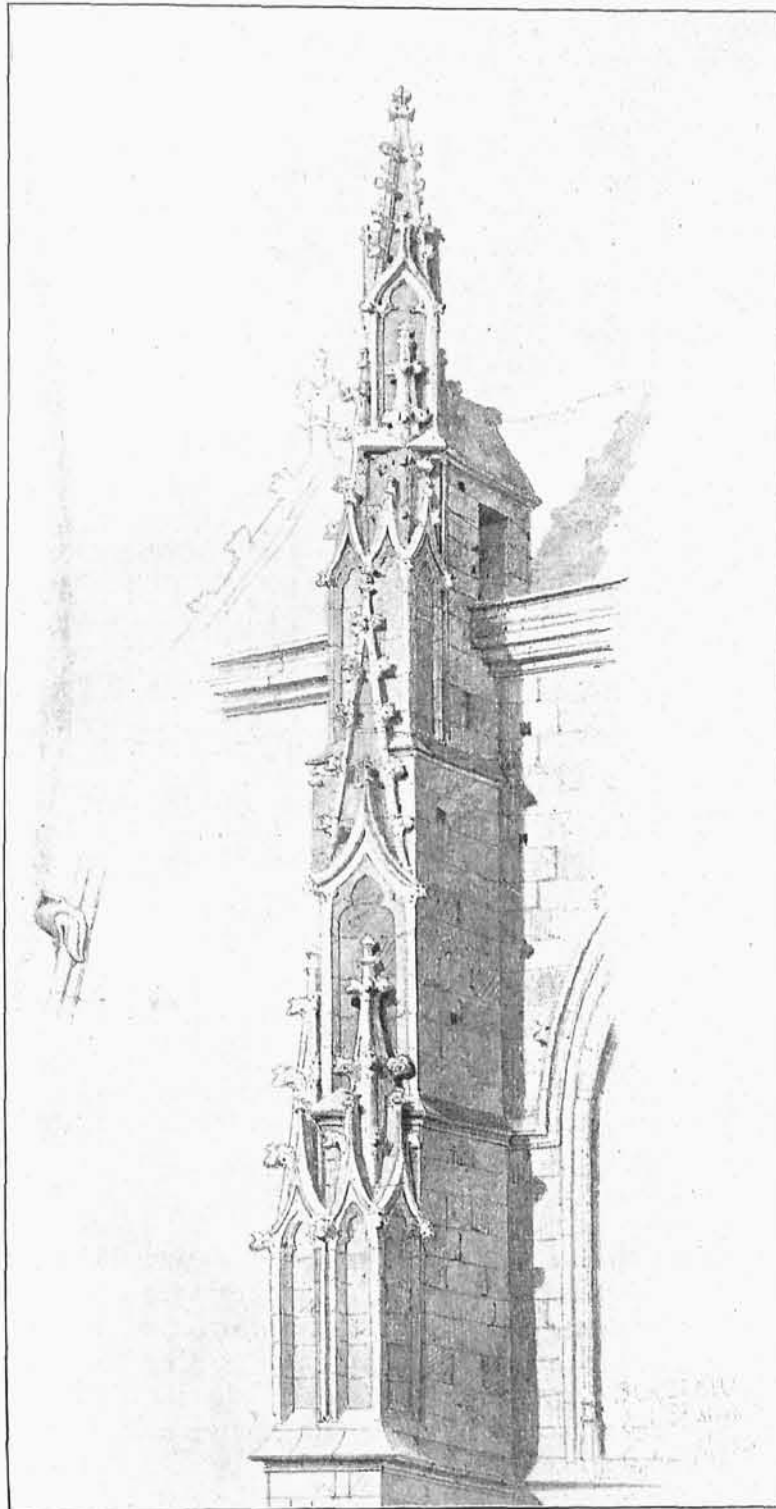


na popsucie utworu swojego, tak samo architekt prawdziwy nie winien się godzić na zmiany, które mi kaleczy dzieło gotowe i skończone w sobie.

Dopiero zaiste wtedy moglibyśmy się doczekać prawdziwego rozwoju architektury, kiedy społeczeństwo nasze nabierze przekonania do dzieł architektury i kiedy obdarzy architektów zaufaniem takim, aby ci mogli tworzyć w ścisłym słowa znaczeniu, tworzyć zatem a nie klecić i składać na podstawie zmian, które powodują potem zbiór szczegółów powiązanych bez związku, w całość nie przejętą jednym duchem silnej twórczości.

Przypominają się dobre słowa jednego z najnowszych pisarzy angielskich: „Bo niema sztuki, gdzie niema stylu, a niema stylu, gdzie niema jednolitości, a jednolitość może być tylko dziełem JEDNOSTKI“. — (Oskar Wilde).

Nic zgubniejszego w sztuce, jak przeszkadzanie i tamowanie w rozwoju jednostki twórczej! — Sztuka nie powinna być rzeczą wspólną ugody lub umowy, jak to znaczy konwencjonalizm, ale musi być na wskrós osobową, jednolicie twórczą.



Rys. 55. Z kościoła św. Michała w Bordeaux.



Architekt właściwie musi mieć swobodę działania, musi mieć głos stanowczy i wyłączny w przedmiocie swojego powołania, musi w utworach swoich strzedz myśli przewodniej swego kamertonu nastrojowego, musi cieszyć się bezgranicznym zaufaniem ze strony publiczności.

Tak położony w sferze społecznej zdoła wytwórczości swojej dać określenie jasne i pewne, określenie, które stanie się wyrazem jego własnym. Wtedy architektura zajaśnieje indywidualnością, a przez nią różnorodnością nieskończoną. Każde dzieło architektoniczne otrzyma wartość pracy artystycznej, tłumaczącej pojęcia i wyobrażenia artysty. Ze sumy dzieł przebiję charakter ducha i epoki — co w dalszym ciągu może wywołać szersze pojęcie sztuki.

Aby tak być mogło, należałoby współdziałać nam z publicznością razem. Nam trzeba zdobywać zaufanie i uznanie, publiczności trzeba wiedzieć, że tylko drogą zaufania i uznania osiągnąć można wartość architektoniczną dzieła, — aby ona świadczyła teraz i zawsze o prawdziwej wyżynie twórczości.

## ARCHITEKTURA W POGLĄDACH ESTETYKÓW.

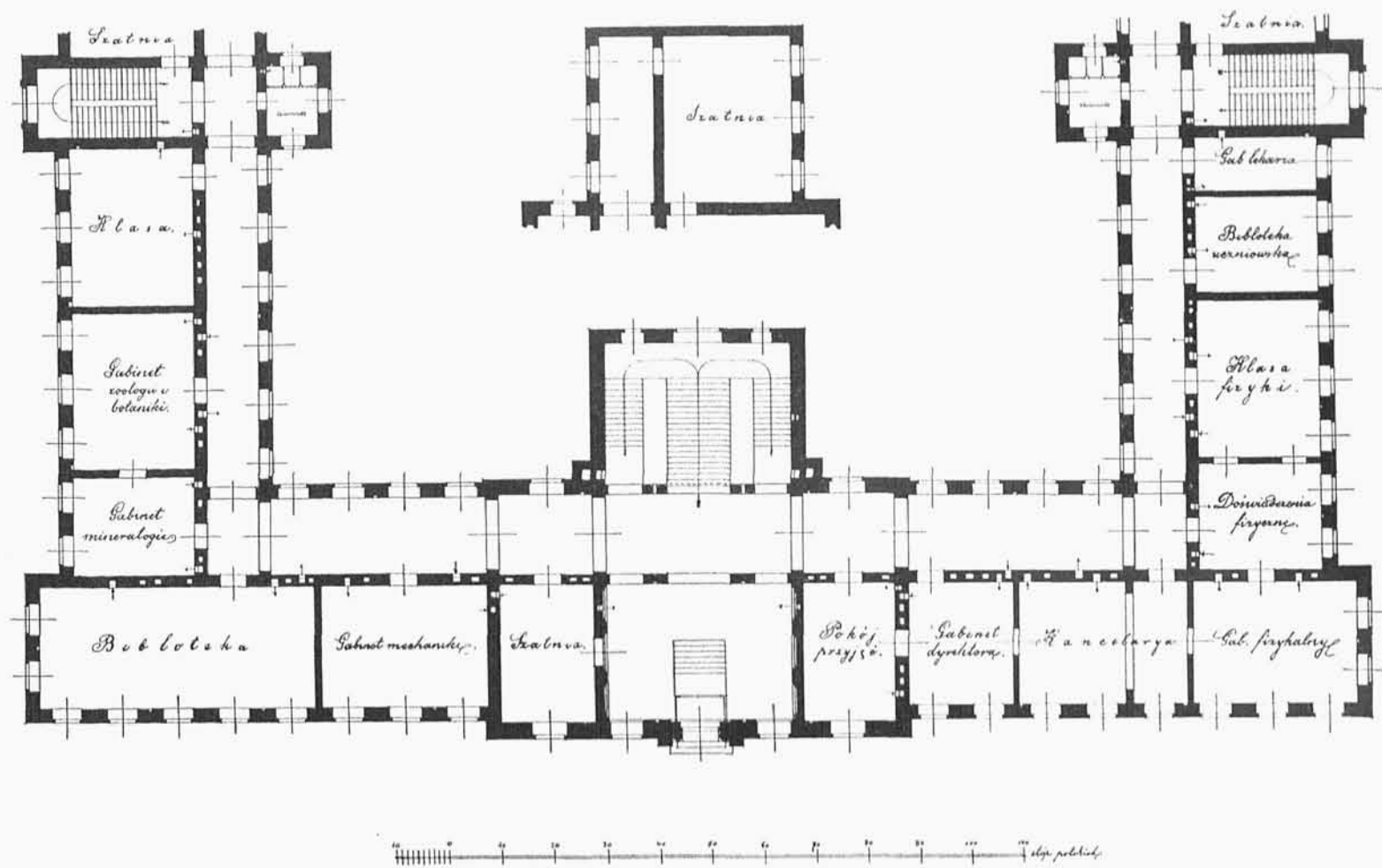
**S**kromna przypora kościoła romańskiego, która nie wystarczała nawet do podtrzymania ogromnego parcia łuku pełnego, była już wprost za wątłą dla zniesienia parcia łuku ostrego, wzniesionego na wysokościach nadzwyczajnych. Wymyślono łuk odporny, który, unosząc się na zewnątrz, opiera się ramieniem swoim właśnie o to miejsce, gdzie wytwarza się ciśnienie wewnętrzne, a przeto sprowadza stałość równowagi. Odtąd, zdawało się, jakoby nie było już granicy dla powstrzymania rozumu; nic się już

nie sprzeciwiało temu, aby wzniesiono się aż ku niebu“.

„Tak wydzwignęły się te wielkie katedry, które w podziw wprawiają jeszcze wzrok i które wyobrażają widocznie kształt i porządek, najlepiej odpowiadające uczuciu religijnemu szczepów zachodnich“.

„Ale to nie wszystko. Dzięki przemianie, która kazała oprzeć na łęk jarzmowy<sup>1</sup> i ciężar ciosółki,

<sup>1</sup> Łęk jarzmowy jest to łęk nadwieszony na poprzek nawy i dźwigający tarcze sklepienne — łęk przęsłowy jest to łęk przęsłowy. (tłum. red.).



Rys. 56. Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi.  
Rzut przyziemia.

Arch. Piotr Brukalski.

Do tabl. XXVII.

mur w ten sposób zupełnie uwolniony z ciężaru, mógł być uważany jako zwykłe odgraniczenie przestrzeni, wypełnione zazwyczaj oszkleniem różnie kolorowem. — Kościoły nie były już skazane na smutną ponurość, którą im nakazywał styl romański — ale można w nich było wedle woli światło przyciemniać stosownie do wyboru szkła“.

„W ten sposób wszystko w tej architekturze wytwarza się i wyprowadza z wyrozumowaniem tak samo surowem a jeszcze bardziej rzeczowem jak w architekturze greckiej. Grecy sprowadzali wszystko do średnicy słupa, ponieważ ich duch tego wymagał, duch pożądający uszykowania i uporządkowania wedle sposobu jednego tak myśli jak i czynów, jednakowoż nie można powiedzieć, aby ten system był przedstawieniem ściśłem a koniecznym czynów. Wychodząc z punktu założenia przyjętego u nich, przyszli do wyników, z których jedne są godne podziwu, ale drugie — naprzykład nadmierność słupów świątyń niektórych i niedorzeczność schodów, których każdy stopień jest tak wysoki jak człowiek — są co najmniej dziwne“.

„W stylu gotyckim wszystko wychodzi z łuku ostrego i z nim się łączy, nie przez urojenie prawideł pewnych, ale przez cały szereg wywodów w postępowaniu, którego surowość poddaje się tak samo wykonaniu jak i czystemu rozumowaniu.

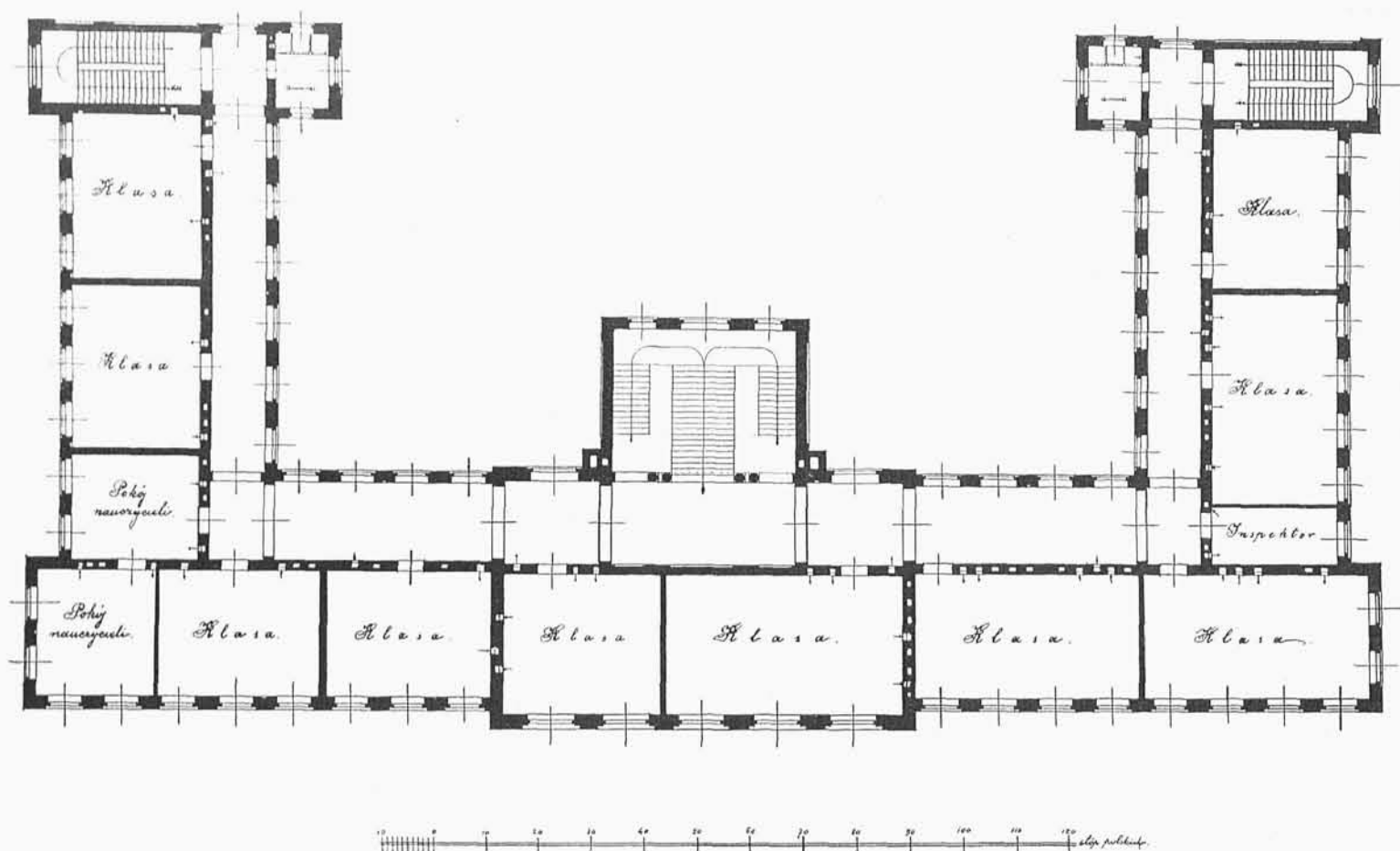
Twierdzenie to, wedle Viollet-le-Duc'a, nie podlega żadnej wątpliwości“.

„Punkt słaby: to łuk odciążający i system równowagi prawie koniecznie niestały, który z niego wypływa. W rzeczywistości, jak nie można wynaleść środka uczynienia z łuku tego jednej sztuki, albowiem wszystkie jego części łączą się jedne z drugimi, tak architektura ostrołuczna spoczywa zasadniczo na przeciwieństwie dwóch sił ustawicznie działających, których wypadkową obrachować z dokładnością ostateczną jest rzeczą niezmiernie trudną. W architekturze o zespole poziomym dokładność taka jest niepotrzebną; tu wystarczy zapewnienie nieokreślone tej stałości, w której siła wytrzymałości słupa bywa przewyższająca od siły zdruzgotania, z jaką działa część dźwigana. Moc dźwiga wątpliwość. „Le fort supporte le faible“. W architekturze o łuku pełnym, takiej, jaka była zastosowaną u Rzymian starożytnych i u Włochów w wiekach średnich, ciśnienie łuku bywa przemożone ogromem murów lub przyporami, wyrażającemi potęgę ociężałą, która wystarcza przeto dla uzmysłowienia widocznie ich przewagi nad ciśnieniem wewnętrznym, jakie jest skutecznie raz na zawsze zniewieczone i stłumione“.

(C. d. n.).







Rys. 57. Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi.  
Rzut I-go piętra.

Arch. Piotr Brukalski.

Do tabl. XXVII.

## POKOJE KRÓLEWSKIE NA WAWELU.

**Z**lustracyi zamku krakowskiego 1710 r.: „Pokój zygmunowski. — Drzwi do pokoju Zyg. drewniane i w tymże pokoju sklepionym, złotym komin szafiasty. — Do łazienki zyg. drzwi nie ma, w niej piecyk kaflowy. — Od łazienki wychodząc, są drzwi po prawej ręce do Alchimii dwoiste. — W tej Alchimii komin murowany szafiasty, drugi lepiony a nad okno dziura z niego wywiedziona. Wychodząc z gabinetu na ganek są drzwi z pokoju żelazne. W tym pokoju powała malowana dobra, z złotymi różami, pod którą dwa siestrzany nowe.

„Pokoje górne. — Odrzwia do pokoju Syreny popadane od ognia a pokój zawalony. Pokój marszałkowski — odrzwia od ognia popadane: drzwi były dwoiste, a okna wychodzą ku kościołowi. Izba senatorska. Na główne wschody idąc drzwi drewniane. — Ex opposito tych drzwi — wchód do izby senatorskiej: ta jest wszystka zawalona. Pokój orłowy. — Do sądowego alias orłowego pokoju wchodząc są drzwi popadane od ognia. — Do 5go pokoju ptaszym nazwanego wychodząc, są dwoiste odrzwia marmurowe od ognia popękane. Wszedłszy do pomienionego pokoju, po prawej ręce są dwoiste odrzwia, marmurowe jedne,

kamienne drugie, dwa okna na wał. — Komin marmurowy rznęty od ognia popękany. Przy tym kominie są odrzwia marmurowe do kaplice. W niej jest gradus marmurowy i mensa także, wszystka na balasach i sedesie marmurowym. — W kopułce okienko niecałe. Z kaplice jest okienko do sypialnego pokoju puste. Stara kaplica przy izbie Poselskiej. — Do tej wchodząc drzwi drewniane sadzone różnym drzewem. Pierwsze i drugie okno na grodzką ulicę, trzecie i czwarte ku Skałce, piąte i szóste na ganek. Tamże wisi lichtarz mosiężny. Podsiebitka z głowami różnym strojem wysadzona. (Pokój ten był w narożniku pałacu, a bliską niego wieża Senatorska).<sup>1</sup>

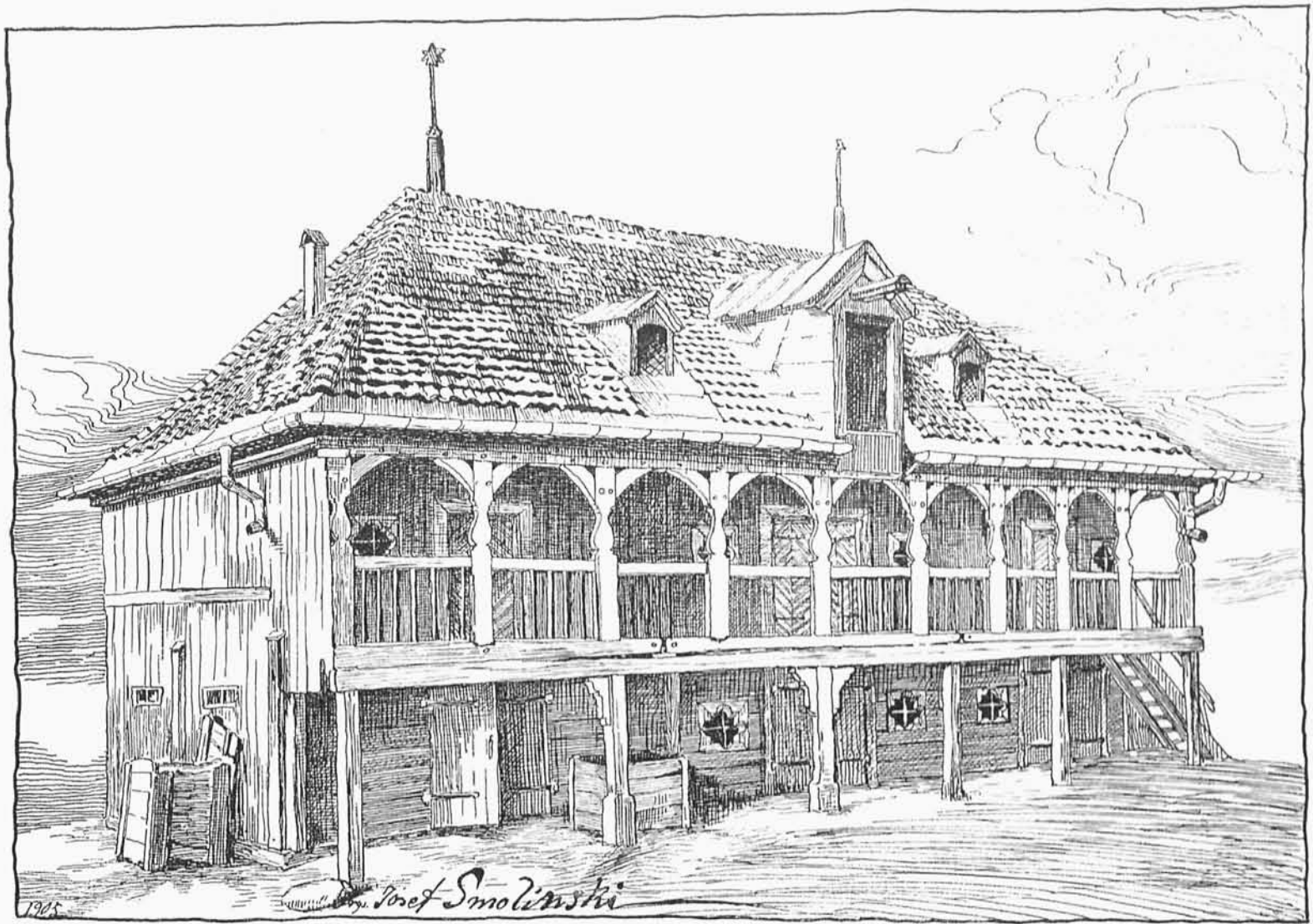
Tanecznicza — tego nazwania pokój królewski był zarazem pokojem stołowym. (Ojczyście Wspominki, T. I., str. 72).

„Zdaje się, że w tym ogniu (r. 1595) spłonęły ostatnie szczątki z budynków Łokietka, gdyż do tego czasu była jeszcze część pałacu drewniana, jak świadczy współczesny pisarz, wymieniając izbę zwaną grodzką, a która była z drzewa laskowego“.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Ambroży Grabowski: „Skarbniczka naszej archeologii“, str. 169.

<sup>2</sup> Józef Mączyński: „Pamiętki z Krakowa“, str. 8, Cz. III.





Rys. 58. Widok spichlerza nad Wisłą w Warszawie.

## STARY SPICHLERZ NADRZECZNY W WARSZAWIE.

**N**a Starem mieście, przy wąskiej uliczce zwanej Bolesć, spadającej ku Wiśle od ulicy Mostowej, która prowadziła niegdyś do olbrzymiego mostu drewnianego, jak to wiemy ze starej ryciny przedstawiającej widok Warszawy w XVI w. (w cennym dziele Jerzego Brauna „Theatrum urbium“ — Kolonja 1594—1618 r.), stoi do dziś ciekawość budzący zabytek stary budownictwa drewnianego. Jestto spichlerz nadrzeczny rzadko już w obecnych czasach spotykany, z czasów, kiedy Wisła, będąc dogodną drogą komunikacyjną, służyła jako trakt handlowy dla dawnej Rzeczypospolitej. Gromadzono więc wtedy, nad brzegiem rzeki w spichlerzach budowanych w tym celu bogactwa płodów krajowych, przeznaczonych do wywozu na zachód lub północ, skąd wprowadzano naprzemian tą samą drogą wyroby zagraniczne dla zaspokojenia wytworniejszych wymagań i potrzeb, nie tylko patrycyatu miejskiego, lecz i szlachty całej Polski.

Mamy wprawdzie dość liczne przykłady spichlerzów kamiennych i murowanych nad Wisłą, lecz także zabytek drewniany w Warszawie dochowany, jest prawdopodobnie u nas ostatnim tego rodzaju okazem budowli. Zasługuje on dla

tego, jeżeli nie na uchronienie go od rozebrania, co go czeka niechybnie w niedalekiej przyszłości, to przynajmniej na utrwalenie rysunku jego. Położony zresztą w bliskości innych zabudowań drewnianych, może lada dzień zniknąć z powierzchni ziemi, stając się pastwą pożaru (rys. 58).

Sędziwy ten świadek dawnej żeglugi handlowej po Wiśle, chociaż dźwigający na sobie więcej niż jedno stulecie, podczas którego musiał opierać się wichrom nadbrzeżnym i powodziom wiosennym, ma pierwotny zespół wcale dobrze zachowany. Jestto budynek piętrowy z wysokim dachem szczytowym, krytym czerwoną dachówką z dwoma pazdurami na szczycie — stoi przodem do obszernego dziedzińca i zwraca uwagę nadzwyczajnością podcienia polskiego, nie bez wdzięku zbudowanego. Zaznacza się również prawidłowością stylową niektórych szczegółów architektonicznych, połączonych w całość, dającą pełne pojęcie o dawnych spichlerzach nadrzecznych. Zbudowany jest bez podmurówki kamiennej, z bali pięciocalowych, kładzionych jedne na drugich. Węgły brane są na zamki (na capy, według wyrażenia miejscowego cieśli), górne podcienie piętrowe, w dobrym rozmiarze, wspiera się na dziesięciu słupach o rozłożystych jak tympanon ramionach, wiążących się

z poprzeczną płytą górną. Tworzy ono galeryę łękami przyozdobioną z poręczą czyli przedpiersiem. Słup górny, jak wskazuje rysunek (rys. 63), o kształcie tradycyjnym, dzieli się na 3 części: pierwszą stanowi wysoka podstawa, drugą pień zabierający połowę wysokości słupa, trzecią jest zwężenie, zakończone opaską, karbowaną w półwklęsły i listewki.

Środkowy trzon słupa przypomina wydłużoną popielnicę słowiańską. Zakończony jest prostą głowicą, z której wychodzą ramiona rozłożyste, podpierające poprzeczną płytę pod okapem; ramiona brane są na czopy i zakończowane. Słupy te stoją na poprzecznicę dwubelkowej, wspierającej się na dolnych słupach kwadratowych, których są one jakby przedłużeniem ku górze (rys. 64). Dolne słupy mają kształt prościejszy, posiadają mianowicie tylko niski cokół i głowicę rozszerzoną w kształcie wspornika z okrojem renesansowym w paski i gruszec. Do dziś zachowały się tylko dwa słupy dolne, jak to widać na rysunku spichrza (rys. 58). Okienka jako przewiewniki (rys. 65) rozmieszczono równomiernie na górze i na dole; ładnie wykrojone, mają formę romańsko-gotycką, są dziś tylko widoczne od frontu, albowiem z boków i od ulicy zasłania je nowa szalówka, pokrywająca obecnie cały budynek. Wykroj okienek przypomina kształt okien z dzwonnicy przy kościele NP. Maryi w Warszawie, wybudowanym w początku XV stulecia. Drzwi główne spichlerza na piętrze znajdują się w środku, po bokach są węższe pojedyncze. Na dole troje drzwi jednakowej szerokości okazują prościejszą robotę, niż górne — zapewne są już przerobione i zastoso-

sowane do potrzeb dzisiejszych bardziej użytecznych.

Na dachu widzimy trzy dymniki. Z tych środkowy, największy, ma wysuniętą belkę zaopatrzoną w rolkę, od której lina niegdyś przeprowadzona była na poddasze do ruchomego pionowego wału, dziś jeszcze istniejącego (rys. 66), a osadzonego na grubych żelaznych trzpieniach. Wał ten poruszany drągami, wsuwanymi w odpowiednie otwory, nakręcał linę, która w ten sposób wyciągała ciężary na piętrową galeryę.

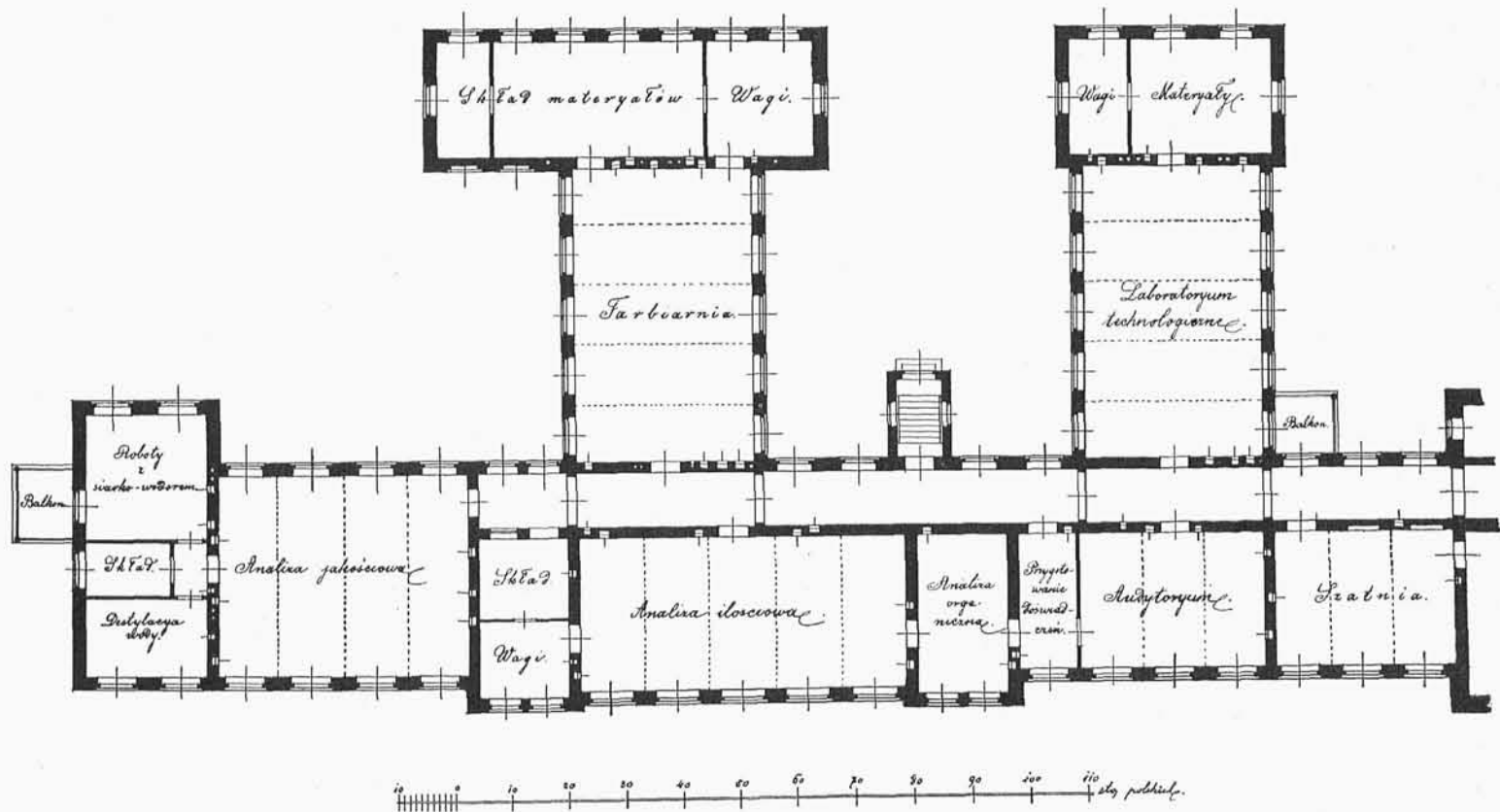
Nie pominę tu jeszcze okuć żelaznych przy drzwiach, których resztki dochowały się w paru miejscach i tak: skobel od klamki przy futrynie od drzwi środkowych w formie odrodzenia (rys. 67), następnie skromna zawiasa (rys. 60), z zakończeniem esistem<sup>1</sup> i niewielka rękojeść, a właściwie gałka ozdobna do przyciągania drzwi bez pomocy klamki (rys. 68) służąca, która była zdaje się więcej dla ozdoby niż do użytku.

Pozostałe resztki okuć, robionych zapewne przez miejscowego kowala, wykonane są nie bez pewnego poczucia artystycznego z piętnem odrodzenia XVII stulecia.

Schodki widoczne na rysunku z boku spichrza znajdowały się dawniej od frontu po prawej stronie przy końcu galeryi.

Na dachu widzimy dwa pazdury (rys. 69), są to tuleje żelazne na grubszej obsadzie, z ozdobnym

<sup>1</sup> Przymiotnik „esisty“ spotykamy w dawnych księgach protokolarnych cechowych, kiedy w radzie cechu kowalskiego przy wyzwolinach czeladników przedstawiano jako arcydzieło (majstersztyk), zamek i zawiasy esiste.



Rys. 69. Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi. Zakład chemiczny.

Do tabl. XXVII.

Arch. Piotr Brukalski.



połączeniem, zakończone gwiazdą wielopromienną, wyciętą z blachy żelaznej.

Na drugiej stronie dzie-  
dzińca stał naprzeciwko,



jeszcze przed niewielu laty drugi taki sam spichlerz, ściśle podobny do istniejącego, lecz go rozebrano.

Józef Smoliński.

Rys. 60. Zawiasa do drzwi ze Spichlerza w Warszawie.

## OBJAŚNIENIA TABLIC I RYSUNKÓW.

Rys. 54.

Stara wieża ratuszowa na rynku w Krakowie, rysunek arch. Józefa Wojtygi.

Rys. 55.

Przypora z iglicą z kośc. św. Michała w Bordeaux, rysunek arch. Stefana Szyllera.

Rys. 56, 57, 59, 61, 62 i tabl. XXVII.

Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi. Szkoła ta mieści się w trzech budynkach oddzielnych. Oprócz głównego gmachu, w którym znajdują się: klasy, sale rysunkowe, biblioteka, gabinety, sala aktowa, kancelarya i t. p., mamy jeszcze osobny przyziemny gmach laboratorium chemicznego, połączony korytarzem z głównym gmachem, wreszcie i oddzielnie stojący budynek warsztatów mechanicznych. Oprócz tego wybudowano dwa domy mieszkalne, jeden dla dyrektora szkoły i drugi dla urzędników Zarządu. Mieszkania dla służby znajdują się w podziemiach gmachu laboratoryjnego.

Dzięki znacznemu obszarowi miejsca, uzyskano tu przestronne podwórze do zabaw i gimnastyki dla uczniów, położone między głównym gmachem i warsztatami, na przestrzeni zaś, gdzie znajdują się domy mieszkalne, założono ogrody.

Wszystkie gmachy szkolne posiadają ogrzewanie centralne, parowo-wodne, oświetlenie elektryczne oraz wodociągi i kanalizację.

Koszt budowy przedstawia się, jak następuje:  
Budynki szkolne i mieszkalne 335779 rb. 58 kop.  
Wodociągi i kanalizacja 15653 " — "  
Ogrzewanie centralne 35022 " 78 "  
Oświetlenie elektryczne 17930 " 42 "

Razem 404385 rb. 78 kop.

Arch. Piotr Brukalski.

Rys. 58, 60, 63, 64, 65, 66, 67, 68 i 69,  
Spichlerz nadrzeczny w Warszawie.

Rys. 70, 71 i 72.

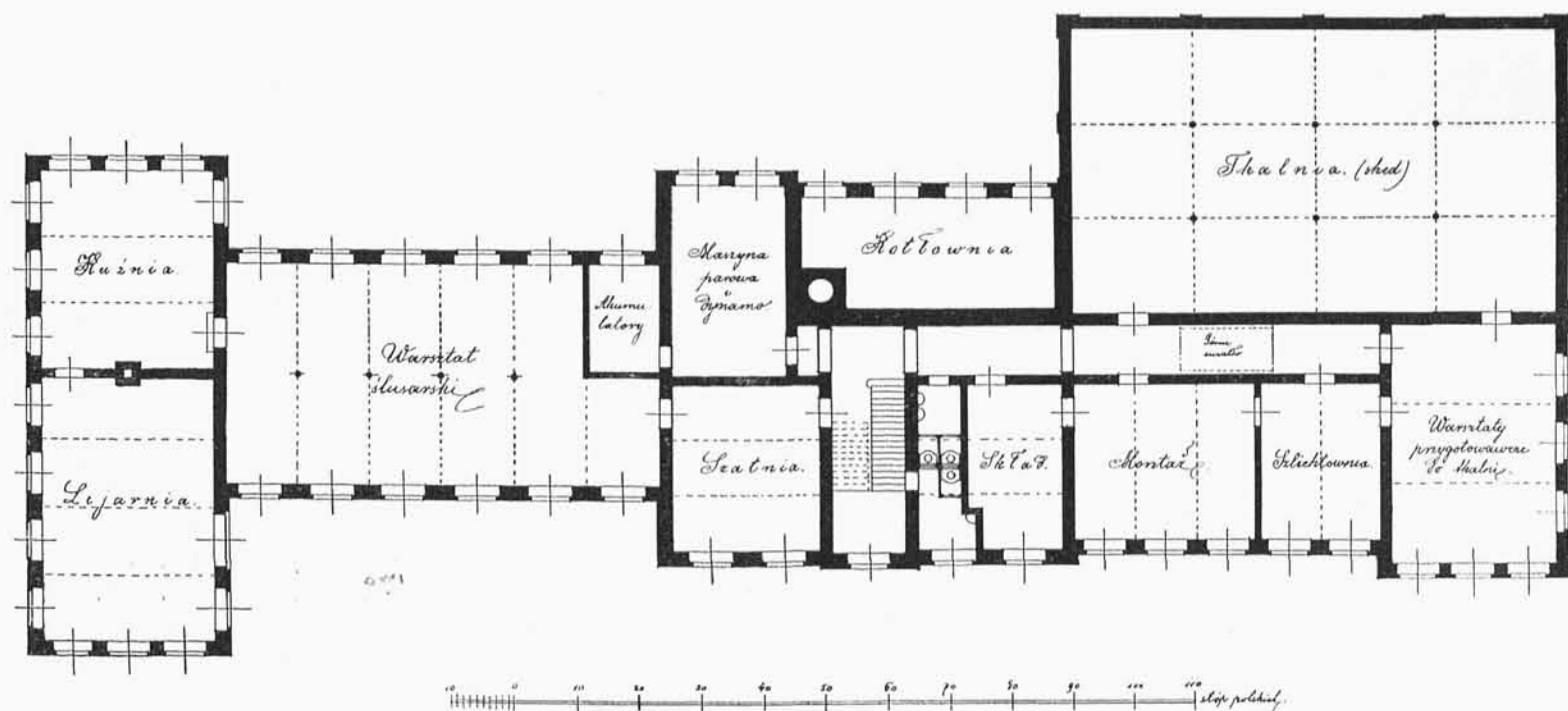
Szkatuła z drzewa hebanowego, wykonana wedle rys. prof. J. Bełtowskiego (patrz Rozmaitości).

Tabl. XXVII.

W kierunku od Krościenka do Nowego Targu jadąc, o godzinę drogi od gościńca, o dwie od Krościenka, we wsi Grywałd, znajdujemy śliczny kościółek drewniany.

Jestto wzór kościółka podhalańskiego z dzwonnicyą na przedzie, z sobotami zamkniętymi dookoła, z wejściem, uwieńczonem typową szczytownicą podhalańską.

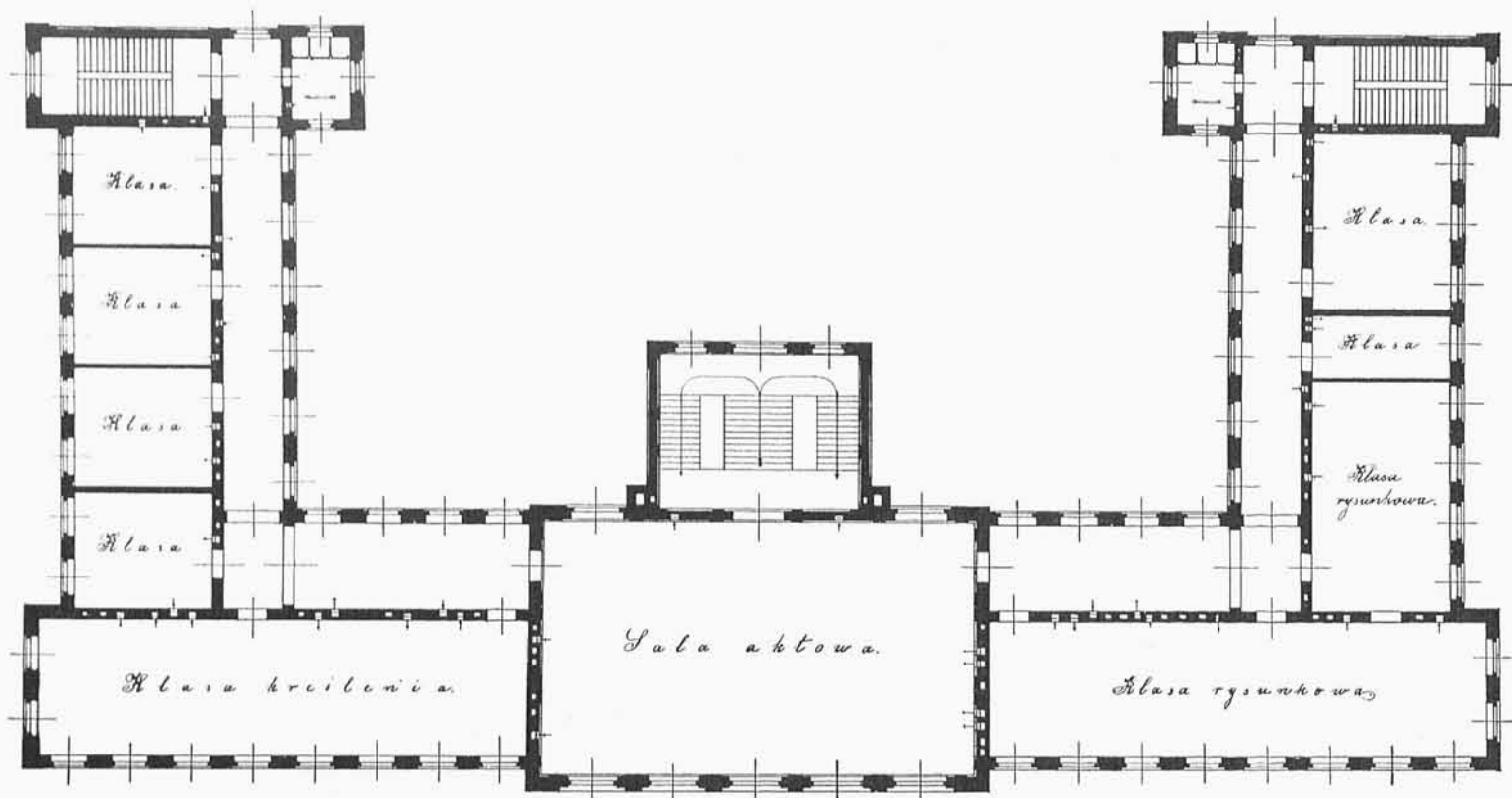
Wewnątrz strop płaski, pokryty malowaniami, barokowy ołtarz złożony i co ciekawsze z obrazem przedstawiającym Matkę Boską i Świętych w ubraniach góralskich, bardzo dobrze malowanych.



Rys. 61. Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi.  
Rzut budynku rękodzielni.

Arch. Piotr Brukalski.

Do tabl. XXVII.



Rys. 62. Szkoła Przemysłowo-Rękodzielnicza w Łodzi.  
Rzut II-go piętra.

Arch. Piotr Brukalski.

Do tabl. XXVII.

Na poddaszu poniewierają się figury świętych, rzeźbione w drzewie widocznie przez jakiegoś domorosłego artystę.

Kościółek w całości podobny jest do kościółków podhalańskich w Dębnie i Ostrowcu, ten z Grywałdu jest jednak ładniejszy, o stosunkach daleko szlachetniejszych i dotychczas prawie nieznanymi.

Wieś obecnie polska, była pierwaj przez Rusinów zamieszkała i kościółek miał służyć za cerkiew. Teraz księdza tu niema, wieś należy do parafji krościeńskiej, a kościółek zamknięty, samotnie opuszczony, niszczeje. Śliczny w tem opuszczeniu, otoczony starymi lipami, sprawia uroczyste wrażenie, miłe i swojskie.

Mimowoli nasuwa się myśl, jakby to warto podobne cacko uwiecznić w trwałszym materiale, by takie dzieło, trwając wieki, zaświadczyć mogło

o rodzimej sztuce naszej. Póki czas, nasi architekci zamiast szukać natchnienia w niemieckim gotyku, sięgnąwszy winni do skarbnicy zabytków naszych.

Sto prób może się nie udać a jednak przy sto pierwszym razie zadanie doczeka się rozwiązania.  
Józef Wojtyła.

Tabl. XXVIII.

Szafa z zakrystyi kościoła na Bielanach pod Krakowem. Objaśnienie dokładne, dla braku miejsca, okaże się w zeszycie VII.

Tabl. XXIX i XXX.

Dalsze tablice z konkursu Warszawskiego na Dojazd do III. Mostu w Warszawie.

Nagłówek wyobraża część attyki ratusza w Tarnowie.

## ROZMAITOŚCI.

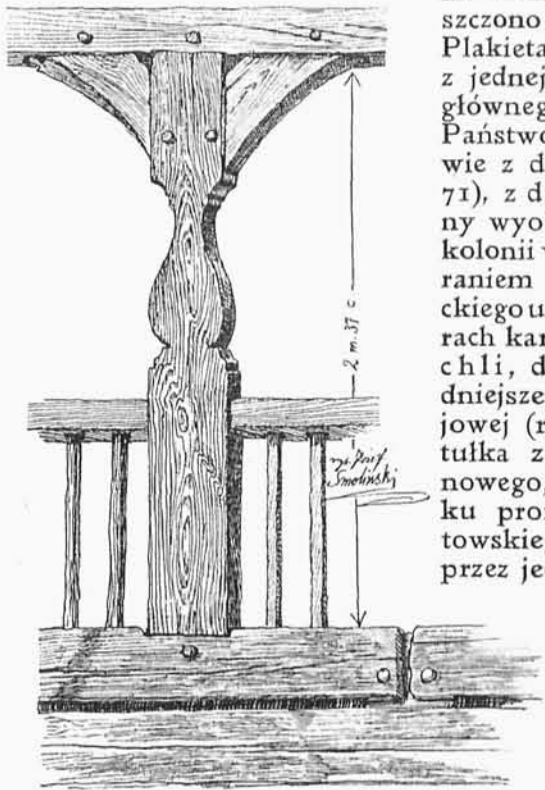
Na posiedzeniu Komisji do badania historii sztuki w Polsce dnia 26 stycznia 1906 roku, p. Nikodem Pajzderski referował swą pracę p. t. „Kościół Filipinów w Gostyniu w W. Ks. Poznańskim“. Jest to fundacja Adama Floryana Konarzewskiego z r. 1668. Budowlę na wzór kościoła św. Piotra w Krakowie, rozpoczęto w 1675 r. pod kierownictwem architekta Kałamacz (sic).

Z powodu śmierci fundatora, wdowa po nim, Zofia z Opalińskich Konarzewska, zdecydowała o dalszych losach fundacji. Ona to obrała za wzór dla gostyńskiego kościoła — piękną świątynię wenecką Santa Maria della Salute, dzieło Baltazara Longheny. Architekt Kałamacz w myśl danych mu wskazówek, prowadzi budowlę do r. 1696. W tym też roku kościół, aczkolwiek niewykończony, poświęcono i oddano na użytek wiernym. Od r. 1696—1719 nastąpiła przerwa w budowie z powodu zamieszek wojennych. Do artystycznego wykończenia świątyni przyczyniło się w znacznej mierze powołanie

w 1726 r. przez ks. Wiśniowiecką — architektki Pompea Ferrari'ego, który całej budowli nadał oryginalne piętno. Jest to centralna świątynia, jasno zakreślona w planie, słowem jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych w Polsce, który w przeciwieństwie do stylu jezuickiego, bardzo dobrze reprezentuje drugi typ monumentalnych kościołów w epoce baroka.

Członkowie Wydziału Tow. „Polska sztuka stosowana na rok bieżący: prof. Dr. Karol Potkański, prezes, Jerzy Warchałowski, wiceprezes, Jan Bukowski, sekretarz, Dr. Stanisław Goliński, skarbnik, Józef Czajkowski, Eugeniusz Dąbrowski, Karol Frycz, Stanisław Kamocki, Franciszek Mączyński, prof. Józef Mehoffer, prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski, Antoni Procajłowicz, Tadeusz Rychter, prof. Jan Stanisławski, Dr. Adolf Sternschuss, Jan Szczepkowski, Edward Trojanowski, Sew. Udziela, Henryk Uziębło, Ludwik Wojtyczko.

Skutkiem ustąpienia ze stanowiska dyrektora kolei Państwowych we Lwowie, radcy Dworu Ludwika Wierzbickiego, urzędnicy kolejowi ofiarowali temuż na pamiątkę w dniu 31 marca 1906 r. piękną szkatułę,



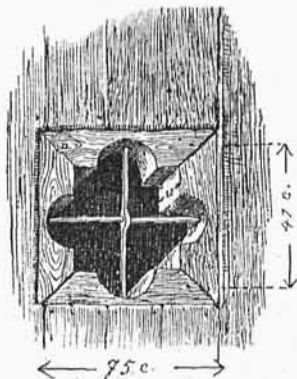
Rys. 63. Słup podświetlenia górnego ze Spichlerza w Warszawie.

na wieku której umieszczono plakietę. — Plakietka ta przedstawia z jednej strony widok głównego dworca kolei Państwowych we Lwowie z dedykacją (rys. 71), z drugiej zaś strony wyobraża budynek kolonii wakacyjnej, staraniem dyr. Wierzbickiego utworzonej w górach karpacczych w Tuchli, dla służby kolejowej (rys. 72). Szkatułka z drzewa hebanowego, wedle rysunku prof. Juliusza Bętkowskiego wykonana przez jednego z byłych uczniów jego. Plakietę również pomysłu profesora Juliusza Bętkowskiego, wykonano w tłoczni w Wiedniu.

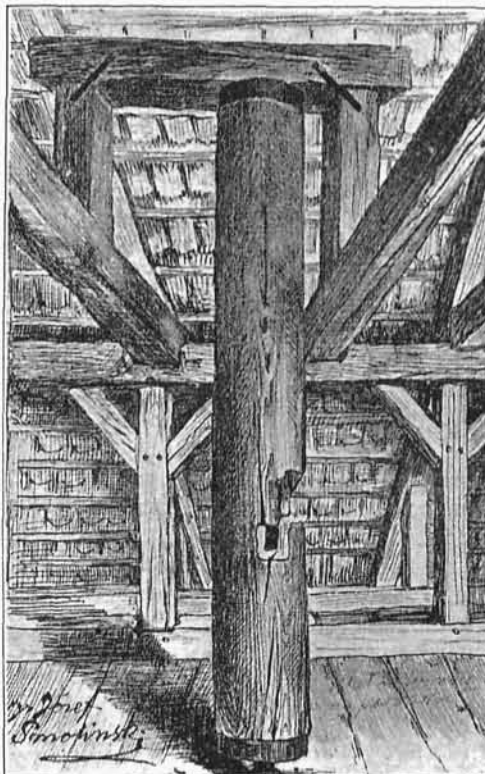
Bito ją w 300 egzemplarzach, które rozebrał między sobą personal lwowskiej dyrekcji kolei państwowych.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Galicyjskiej Izby Inżynierskiej za rok 1905/6 donosi o zgonie czterech członków, a mianowicie s. p. L. Szczepańskiego, Stanisława Horoszkiewicza, Wład. Niemeckę i Jak. Citrona, tudzież o ustąpieniu arch. J. Janowskiego.

Z czynności Wydziału najważniejsze są: wniesienie pism odnośnych do Prezydów Wyższych Sądów krajowych we Lwowie i Krakowie z prośbą, „aby odpowiednim okólnikiem wpłynęły na podległe im Sądy, by do znawstw technicznych używano wyłącznie tylko ukwalifikowanych techników, a w pierwszej linii autoryzowanych techników cywilnych, co wpłynąć musi także korzystnie na wymiar sprawiedliwości“. — Odnosił się dalej Wydział Izby do Wydziału Krajowego, aby przy robotach publicznych dla miast, miasteczek i gmin, a w szczególności przy wy-



Rys. 65. Okienko jako przewiewnik ze Spichlerza w Warszawie.



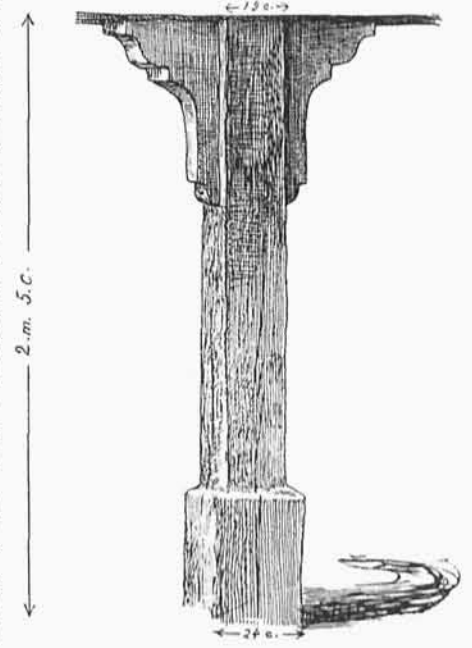
Rys. 66. Wał na poddaszu ze Spichlerza nad Wisłą w Warszawie.

konywaniu planów sytuacyjnych, niwelacyjnych, regulacji ulic i placów, projektach wodociągów i kanalizacji, zakładów oświetlenia i t. d. używano w pierwszej linii autoryzowanych inżynierów cywilnych. Dowiadu-

jemy się wreszcie ze sprawozdania, iż w r. b. ma nastąpić reorganizacja wszystkich Izb inżynierskich w Austrii.

Izba inżynierska w Galicyi liczy 9 inżynierów cywilnych, 34 inżynierów budowy, 3 inżynierów cyw. budowy maszyn, 6 architektów cywilnych, 17 geometrów cywilnych i 3 inżynierów górniczych.

W Warszawie w marcu b. r. poczęło wychodzić pismo tygodniowe pod godłem: „Rzemieślnik polski“ — z rycinami. Na wstępie czytamy piękne hasła: „nie różnić, lecz kojarzyć chcemy“. — Dalej znajdujemy: „Ideałem naszym jest, aby to pismo nie tylko było czytane przez rzemieślników, ale również przez rzemieślników polskich pisane być mogło“. „Szczęść Boże“ przesyłamy pracownikom wielce użytecznym w społeczeństwie każdym, a naszym szczególnie. Oby zamiary i cele doczekały się pełnego rozwoju wśród zadowolenia obustronnego, tych którzy pismo wydać zamierzają i tych którzy pismo popierać będą. — Szczerze zachęcamy do wytrwania w pracy!



Rys. 64. Słup podświetlenia dolnego ze Spichlerza w Warszawie.

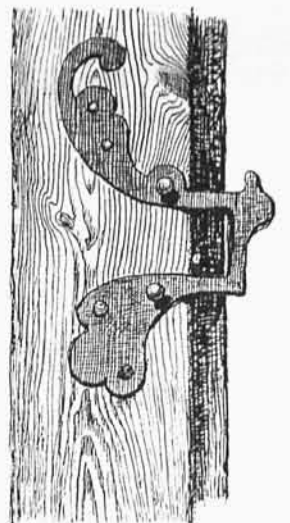
#### Kobiety w zawodzie technicznym.

W Ministerstwie oświaty ma być niebawem roztrząsana sprawa, czy dziewczęta i panie mogą być przypuszczane do nauki w szkołach przemysłowych. Dotychczas tylko szkoła: „Kunstgewerbeschule in Wien“ dozwala wstępu kobietom celem słuchania wykładów. — Zresztą szkoły przemysłowe pozbawione są praw przyjmowania uczennic, jakkolwiek niektóre już uczęszczają. Chodzi teraz o rozstrzygnięcie zasadnicze, czy uczennice takie mogą otrzymać dowody uzdolnienia.

(Wochenschrift f. d. öffentl. Baudienst).

#### Kampanilla w Wenecyi.

Wieża przy bazylice św. Marka w Wenecyi zajmuje umysły Europy. — Ostatecznie postanowiono już, w jaki sposób odbudowa będzie przeprowadzoną. Zasadniczo ma ona zachować taki sam kształt i taki sam



Rys. 67. Skobel do klamki ze Spichlerza w Warszawie.

kolor, jakie miała wieża pierwotna. Zespół wszakże techniczny wewnątrz murów ulegnie odmianie ze względów bądź na wymogi dzisiejszej sztuki budowniczej, bądź na stałość i trwałość budowli. Przedewszystkiem





Rys. 68. Galka z drzewi Spichlerza w Warszawie.

zastosowaną będzie konstrukcja żelazna, jaka posłuży zarazem do sprzęgnięcia budowli, albowiem żelazo będzie w wielu miejscach odgrywało rolę kotew<sup>1</sup>, które pociągają mury w rozmaitych kierunkach. Murowanie polegać ma na zaprawie cementowej. Sam trzon wieży otrzyma za obkladkę cegłę licówkę, dzwonnica zaś i iglica wieżowa będą wykonane z istryjskiego kamienia wapiennego.

Pokrycie helmu ma być miedziane, jak było pierwotnie. Na szczycie wieży będzie znowu anioł obracający się za powiewem wiatru. — Najciekawszą przyczyną owo podniesienie cokołu wieży i „loggetty“ Sansowina o pięć stopni ponad stan dawny, a to wskutek podwyższenia poziomu placu św. Marka.

Koszt całej wieży obliczono na 1,800.000 lirów. Dotychczas wydano 331.120 lirów, a wykonano dotąd fundamenta i mury cokołowe. (Ztrblt d. Bauverwaltung).



Rys. 69. Pazdur na dachu Spichlerza w Warszawie.

Na konkursie projektu placu pokoju w Hadze pierwszą nagrodę 12 tysięcy franków otrzymał arch. Cordonnier z Lille, drugą 9000 fr. arch. Marcel z Paryża, trzecią 8000 fr. Wendt z Charlottenburga, czwartą 5000 fr. Wagner z Wiednia, piątą 3000 fr. Howard Green Bey z Londynu, szóstą i siódmą H. S. Solin z Nowego Yorku i Schachter z Berlina.

Konkurs na projekt cerkwi w Tarnopolu. Komisja konkursowa złożona z ks. metropolity hr. Szeptyckiego, starsz. radcy budown. Hawryszkiewicza, prof. Lewińskiego, artystów malarzy Dębickiego i Makarewicza, oraz ks. Gromnickiego przyznała nagrody dwóm projektom z pomiędzy 12 nadesłanych, a mianowicie projektowi budowniczego Józefa Hadzewicza z Warszawy i projektowi architekta Tadeusza Obmińskiego ze Lwowa. Z tych dwóch ostatni poleciała Komisja do wykonania.



## NOWE KSIĄŻKI.

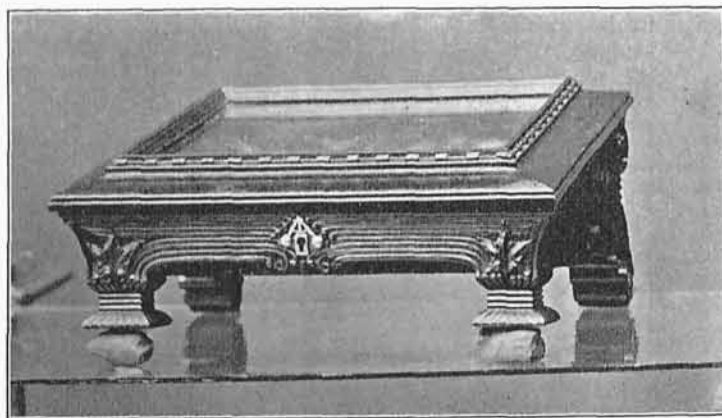
Illustrowane Dzieje Polski — Tom I. — od początków do X-go wieku — opracował Dr. Wiktor Czermak, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Dzieło ozdobione przeszło 100 rysunkami i 18 tablicami kolorowanymi, przeważnie poświęcone jest rozświetleniu początków kultury i sztuki narodu naszego. W rozdziale I. czasy przedhistoryczne po raz pierwszy rozłożone syntetycznie na podstawie wyników badań archeologicznych, dotychczas dokonanych. — Część ta zajmuje czytelnika niezmiernie. Jaskinie, pieczary, jamy mieszkalne, grodziska, waly, kurhany, naczynia gliniane, wyroby kościane, narzędzia krzemienne, wreszcie przybory brązowe, srebrne i złote są umiejętnie uporządkowane, tak, iż czytelnikowi przedstawia się raz pierwszy dokładnie zarysowany obraz kultury ziemi naszej. Okazuje się, że kiedy groty sztuczne występują najliczniej na Ukrainie, to jaskiń naturalnych najwięcej znajdujemy na całym Podkarpaciu. — Pieczarę „Werteba“ pod Bilczem Złotem uznano za Pompeję ziemi naszej z czasów przedhistorycznych.

Autor dalej odróżnił stacye krzemienne lub kruszcowe od składów albo rękodzielni. Znajdujemy określenie wałów szklistych i grodzisk, z których największe t. zw. stradowskie w Królestwie Polskiem

„W grobowym tym świecie jest większa jeszcze różnorodność, niż w dziale budowli, przeznaczonych dla żywych, może dlatego, że zachowało się ich więcej po różnych czasach, a także zapewne i z tego powodu, że chociaż jednych i tych samych grobów używano nieraz po kolei dla pomieszczenia zwłok niewspółczesnych i niespokrewnionych ze sobą jednostek, nie zdarzało się to przecie tak często z przybytkami zmarłych, jak się zdarzało z przybytkami żywych, które mogły służyć całym dziesiątkom pokoleń“ (str. 24).

Materyał to ogromnie rozmaity, liczny i bogaty. Tylko sumienne przestudowanie dzieła może o nim dać wyobrażenie. Ciekawe zdarza się tu wyczytać spostrzeżenia np. odnoszące się do wykopalisk Galicyi wschodniej... „o cechach mających wielkie podobieństwo do malowanych naczyń glinianych, znalezionych w najdawniejszych grobach mykeńskich. — Podobieństwo to jest tak uderzające, że upoważnia do twierdzenia, iż między kulturą ludu, który pod koniec epoki neolitycznej siedział na obszarze Podola galicyjskiego i Pokucia, a najdawniejszą kulturą Mykeńców, musiał istnieć ścisły związek“ (str. 49).

Kultura brązowa, wedle autora, nie była produktem miejscowym, rodzimym, lecz przyszła do Europy ze Wschodu. Mimo



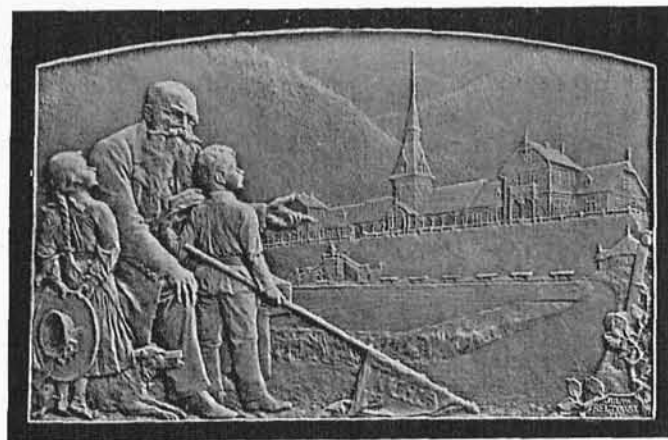
Rys. 70. Widok ogólny szkatuły ofiarowanej Dyr. Ludw. Wierzbickiemu.



Rys. 71. Plakietka z wyobrażeniem dworca kolei państwowych we Lwowie.

tudzież we wsi Grodzisko pod Leżajskiem i Horodnicy w pow. tłumackim, wreszcie horodyszczka w Bilczu Złotem. Autor sumiennie i wyczerpująco zestawia dalej wykopaliska.

<sup>1</sup> Zamiast „ankry“, tego wyrazu źle rozpowszechnionego u nas, radziłobyśmy byli, gdyby przyjął się dobry wyraz: kotwy.



Rys. 72. Odwrotna strona plakietki z wyobrażeniem kolonji wakacyjnej w Tuchli.

to ośmielamy się twierdzić, że kiedy później okres brązowy na ziemiach naszych zapanował, sztuka odlewnictwa spiżowego musiała się u nas samodzielnie przyjąć i rozwinąć. Tego zdania jest Lelewel.

Rozdział II. dzieła wspomnianego poświęcił autor słowiańszczyźnie z przed wieku VI po Chr. Mieszczą się tu najpierw



wywody ściśle historyczne, po których natrafiamy znowu na uwagi, odnoszące się do sztuki. Czytamy zatem: „że zachodzi ściśle pokrewieństwo między kulturą grodziskową a tą odmianną kultury prowincjonalnej rzymskiej, która się krzewiła od II do IV w. po Chr. na terytorium Noricum i Recyi; ...że typ ceramiki grodziskowej pochodzi w prostej linii od tej ceramiki prowincjonalnej rzymskiej...“ (str. 141).

Nieźmiernie zajmującymi są zapatrywania autora na poglądy archeologów niemieckich, szwedzkich, czeskich i morawskich. — Porusza on „niejednorodność i niejednostajność w świecie zabytków przedhistorycznych ziem wschodnio-słowiańskich“ i przychodzi do przekonania „że na tym obszarze musiały żyć obok siebie i ze sobą po części zmieszane, przynajmniej dwa żywioły ludowe“ (str. 150).

Rozdział III. dotyczy słowiańszczyzny od wieku VI do X i wkracza już w dziedzinę historii właściwej, ale mimo to co chwila zawadza o kwestyę archeologii i sztuki. Czytelnik nadto

znachodzi tu wiele rycin, odnoszących się do sztuki i archeologii polskiej — hełm z czasów Piastowskich, włócznia rycerza lechickiego, ostroga, zausznice, miniatury z kodeksu ewangeliarza starosłowiańskiego z r. 1056, ruiny Złotej Bramy w Kijowie, podobizna z Ewangeliarza gągoliczkiego, z monasteru na górze Athos, pieczęcie, monety, hełm Jarosława Wsewołodowicza, malowidła z „nienaruszonej ściany“ św. Zofii w Kijowie i t. d.

Wogóle przyznać należy, że praca prof. Czeremaka uczyniła krok znaczny w zestawieniu dorobku naszego na polu archeologii i zaczątków sztuki. Ktokolwiek bada dzieje sztuki kraju naszego, musi obznajomić się z dziełem omawianem. Bez zgłębienia historii i wywodów, do dziś dnia poruszanych nie podobna budować wyższych upewnień. Tylko drogą żmudnej a wytrwałej pracy, jakiej przykład dał nam prof. Czermak, możemy dojść do zdobycia prawd przybliżonych, potrzebnych dla wyjawienia stanu Polski na polu jej archeologii własnej, bogatej i nieźmiernie pouczającej.

## TEKA GRONA KONSERWATORÓW GALICYI ZACHODNIEJ.

Miłośnictwo do zabytków sztuki w ogóle, jakkolwiek sięga czasów niedawnych, u nas nawet bardzo niedawnych — rozkrzewia się nietylko dlatego, że jest ono prawdziwie jedną z najszlachetniejszych przyjemności, ale właściwie i z tego powodu, iż przyjemność ta styka się w rzeczywistości z dziełami, do których myśl i uczucie przywiązuje się znacznie.

Były czasy, kiedy głoszone nam wyroki, jakoby naród polski nie miał sztuki żadnej, bo nie miał i nie ma do niej skłonności. Byliśmy skazani na daltonizm w rzeczach piękna, pozbawieni wzroku, słuchu i poczucia.

Atoli czasy ostatnie zadały dobitny kłam temu orzeczeniu.

Nietylko, że rozbudziły się u nas sztuki piękne, nowo do życia powstające, nietylko, że dowiedliśmy, jak głęboko tkwi w narodzie naszym pociąg do piękna żywotnego — ale nadto coraz głębiej i dalej kierowana praca badań sumiennych odkrywa przed nami świat przeszły, bogaty a ciekawy, pouczający a dowodzący oczywiście, że sztuka ta piękna była u nas, z nami i dla nas, dla przodków naszych.

Badania, odkrycia, rysunki i fotografie nagromadzają materiał nader obfity, a przytem tak różnorodny, że dla rozeznania się w nim potrzebna głębsza znajomość całości, nie szczegółów pojedynczych.

Zaczyna się przeto praca syntetyczna, gromadząca i skupiająca to wszystko, co dało się dotychczas zebrać i odszukać.

Jednym z najpoważniejszych dzieł na tem polu ma być „Tekę konserwatorów“, której tom I-szy ukazał się w roku 1900, ozdobiony 122 rysunkami i 3 tablicami, poświęcony „Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, który przez pięć stuleci myśl polską żywił i konserwował“.

Obszerna przedmowa prof. Maryana Sokołowskiego wprowadza czytelnika w szereg prac poważnych i pouczających. — Oto początkowe słowa: „Podstawowy dział niniejszej publikacji odnosi się do inwentaryzacji pomników sztuki Galicyi zachodniej. Jest to tylko wstęp i początek do spełnienia tego wielkiego zadania, ale sam przez się wymagający tyle skrętności, zabiegliwości i pracy, że się nim konserwatorowie tej części kraju słusznie, jak sądzą, poszczycić mogą“. W dalszym ciągu spotykamy się ze zdaniem, któremu wielką wagę nadaćby należało: „Byłoby wszakże pożądanem, aby zakres pracy się na przyszłość rozszerzył

i aby w program inwentaryzacji weszły z jednej strony zabytki sztuki ludowej, a z drugiej ślady przedhistorycznej przeszłości...“

Gdy w końcu dowiadujemy się, że „w państwie rosyjskiem poruszoną już została myśl utworzenia urzędów konserwatorskich w Warszawie i na prowincyi, a w guberniach zachodnich obudzi się ona z czasem; jest zatem nadzieja, że kiedyś zinwentaryzują się pomniki przeszłości polskiej na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, aby stworzyć podstawę do wielkiego i całość naszych dziejów obejmującego obrazu kulturalnego życia i rozwoju...“ tembardziej, że w Prusach spisanie i uporządkowanie zabytków przeszłości naszej jest już sumiennie a ściśle umiejętnie prawie ukończone.

Tom I-szy „Teki konserwatorskiej“ obejmuje w dużej ośmce 558 stronic. Jak z tego widać dzieło to ogromne i mozolne.

Na początku znajdujemy pracę Dra Stan. Tomkowicza, przewodniczącego Grona konserwatorów dla Galicyi Zachodniej pod tytułem: „Napisy Domów krakowskich“, uzupełnioną w dalszym ciągu dodatkiem na stronie 321 i „Uwagami o napisach Domów krakowskich“ Dra Leona Sternbacha, na str. 329.

Na samym końcu tomu od strony 333 do str. 465 mieszczą się protokoły z posiedzeń Grona, które powiadamiają czytelnika o rozgałęzionej czynności konserwatorów, a miejscami rzucają ciekawe światło na wiele spraw sztuki kraju naszego. Przeczytanie dokładne tych protokołów pouczyć może poglądowo każdego miłośnika sztuki, jak wiele jest u nas zabytków, godnych opieki i szerszej znajomości.

O wiele wszakże bardziej zajmującymi są dwie inne prace, które się mieszczą w środku tomu. — Jest to początek właściwie inwentaryzacji zabytków m. Krakowa i Galicyi.

Pierwsza praca obejmuje kościół pod wezwaniem św. Mikołaja tudzież kościół św. Tomasza, apostoła. Zestawił ją Julian Pagaczewski.

Drużna praca — najobszerniejsza z całego tomu „Teki konserwatorskiej“ — przedstawia zabytki dwóch powiatów, a mianowicie powiatu grybowskiego i powiatu gorlickiego. Jest to owoc wytrwałych badań przewodniczącego Grona, konserwatora Dra Stan. Tomkowicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rys. 73. Sieroca dola. Art.-rzeźb. Andrzej Lenik z Krosna.

to owoc wytrwałych badań przewodniczącego Grona, konserwatora Dra Stan. Tomkowicza.

## ZŁOTE MYŚLI.

„Piękno ma tyleż wyrazów, ile człowiek ma nastrojów. Piękno jest symbolem symbolów. Piękno objawia wszystko, ponieważ nie wyraża nic. Ukazując siebie, ukazuje nam świat cały w płomiennym przepychu barw“.

Oskar Wilde.

„Talenta — są to w ręku szalonych latarnie...“

Słowacki.

„Uciekajcie z życia ciasnego i głuchego — w krainę ideału!.. woła Szyller. — (Fliehet aus dem engen dumpfen Leben In des Ideales Reich).“

Treść zeszytu: „Wyżyna sztuki...“ str. 121. — Architektura w poglądach estetyków str. 125. — Pokoje królewskie na Wawelu str. 129. — Stary Spichlerz nadrzeczny w Warszawie str. 131. — Objaśnienia tablic i rysunków str. 135. — Rozmaitości str. 137. — Nowe książki str. 141. — Tekę Grona konserwatorów Galicyi zach. str. 143. — Złote myśli str. 143. — Rysunków 20 i IV tablice. — Dodatek dla Członków krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI, Kraków.

Komitet redakcyjny: CZUNKO A., EKIELSKI W., KRZYŻANOWSKI W., POKUTYŃSKI J., ŚMIAŁOWSKI E. i WOJTYCZKO L.

Wszystkie klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Sp. w Krakowie.

Klisze na tabl. XXIX i XXX z zakładu B. Wierzbickiego i Sp. w Warszawie.

Nakładem Towarzystwa Technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w Drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.